

# Tomasz Burek

---

## Teoria literatury Bohdana Czeszki

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, 177-180

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Teoria literatury Bohdana Czeszki

Teoria literatury Bohdana Czeszki ufundowana została na pewnej sprzeczności, którą warto na wstępie rozpatrzyć. Ale przedtem jeszcze trzeba tę sprzeczność ujawnić, ponieważ B. Czeszko wiele włożył kokieteryjnego wysiłku, by ją ukryć i z wdziękiem ominąć. Czyż bowiem nie jest ujmująca i pełna wdzięku szczerłość, z jaką autor *Marginalek*, noszących podtytuł *Felietony o książkach* (PIW, 1971), zapewnia nas, że nie jest, broń Boże, „literaturoznawcą” i że to, co uprawia w swej felietonistyce, na marginesach czytanych książek, „jest nie tylko działalnością nienaukową, ale antynaukową”. Bravo! Zgoda! Czemu jednak ma służyć ta dosyć niecodzienna deklaracja; ta samoocena własnej fachowości, która „w dziedzinie krytyki literackiej równa się zeru”? Rzecz nie będzie trudna do wyjaśnienia. Jest to ze strony Czeszki *wyzwanie metodologiczne*. Tak, wyprowadzając nas, że nie jest, broń Boże, „literaturoznawcą”, przypadekowi i niesprawdzalności swoich sądów o literaturze, przeczuwa, że jego refleksje na ten temat to właściwie „marginałki”, daje temu wyraz w deklaracjach wstępnych („refleksje moje są nienaukowe”) i w tytule zbioru. Z drugiej wszakże strony, skoro je pisze i drukuje, musi je jakoś przed publicznością i przed własnym sumieniem pisarskim uzasadnić. Niedostatki przestacza więc w niebywałą zalety. Kokietuje czytelnika nie czym innym, lecz właśnie brakiem dyscypliny, metody, „aparatu koniecznego a naukowego”, jak on to nazywa.

Nazywa lekceważąco i wzgardliwie: gdyż w wyobrażeniu Czeszki pojęcie krytyki literackiej jest identyczne z pojęciem akademickiej piły. Rzeczywiście, trafne wyobrażenie; w sam raz dopasowane do jej najważniejszych objawów w XIX i XX wieku, do... Darujmy sobie wyliczenie właściwych nurtów i nazwisk. Ale jakkolwiek czysto fantazyjne, wyobrażenie to ułatwia Czeszce życie i pisanie „marginalek”. Pozwała mu m.in. wynosić pod niebiosy *Wycieczki balonem* kolegi redakcyjnego Stanisława Zielińskiego, „a to z tego powodu, że nie zawiera ona (książka) krytyk czy szkiców krytycznych”. Pozwala patrzeć z ironicznym pobłażaniem na adeptów wiedzy polonistycznej i literackiej, co to dźwigają (zupełnie niepotrzebnie!) „opasłe tomy historyczno-filozoficznych, opatrzonych potężną bibliografią dzieł”. Pozwala zastępować lepszą czy gorszą, ale naukową teorię literatury — teorią antynaukową, domorosłą, a w rezultacie uboższą i ciasniejszą. Otóż to.

Cóż się bowiem okazuje? Odżegnując się na wszelkie sposoby od „literaturoznawstwa”, Czeszko pisuje jednak nadal o literaturze; a przez to samo zajmuje wobec niej określoną postawę teoretyczną. Teoria Czeszki nie jest usystematyzowana ani nawet świadomie rozwijana czy wzbogacana, niemniej, mimo swoją programową ateoretyczność, ma charakter wyjątkowo spójny i konsekwentny. Zaraz się o tym przekonamy. Nawet z pozoru tak niewinnie sformułowane: „Jest to opowieść smutna, bo o miłości i śmierci” (*Marginalki*,

s. 113), nie potrafi długo udawać sformułowania neutralnego teoretycznie; stoi wszak za nim jakiś pogląd na to, co jest opowieścią, a co nią nie jest, co należy do literatury, a co do niej nie należy, a więc pogląd również na to, co jest istotą literatury. Zaangażowane tu zostały pewne zasady i kryteria oceny (opowieść jest smutna; dlaczego jest smutna?), pojawiły się metafizyczne lub może tylko biologiczne punkty odniesienia — miłość i śmierć — wypowiedziane zostały określone spostrzeżenia i sądy. A wszystko to dowodzi, że nawet felietonistyka literacka nie może być uprawiana bez pewnej problematyki i bez wynikających z tej problematyki uogólnień. Aprioryczne odrzucenie teorii literatury jako takiej wynika właśnie z posiadania przez odrzucającego pewnej własnej teorii literatury. Jaka to utajona teoria rządzi felietonami Czeszki?

Na poziomie refleksji naukowej teorię konstruuje i kontroluje samowiedza badacza; tak samo na poziomie refleksji krytyczno-literackiej teoria staje się narzędziem i funkcją świadomości krytyka. Inaczej na poziomie tego gatunku felietonistyki literackiej, której wydaje się, że zarówno teoria literatury, jak i krytyka literacka stanowią coś na kształt komicznego zboczenia, jakie normalnemu człowiekowi trudno, doprawdy, zrozumieć; w tym wypadku teoria przybiera postać wrogą wszelkim „teoriom”, ponieważ powstaje bezwiednie, na gruncie bezkrytycznych urojeń i podświadomych antypatii.

Mniemanie Bohdana Czeszki, jakoby on sam nie posługiwał się w swoich felietonach o książkach żadną śmiechu wartą „teorią”, okazuje się więc po bliższej analizie kompletnym urojeniem naszego felietonisty. Owszem, posługuje się teorią literatury stale i teoria ta jest oryginalna, a w każdym razie bardzo zabawna. Dlatego się nią zajmujemy. Proponuję ją nazwać — kulinarną teorią literatury.

W kulinarnej teorii literatury, jaka legła u podstaw *Marginatek*, literaturą jest wszystko, co się da przeczytać, a wszystko, co się czyta, kojarzy się nieuchronnie z procesami gastryczno-trawiennymi, z biesiadnym stołem, z symboliką kelnera „donoszącego” coraz inne „dania”. Nie lekceważyłbym owej zasadniczej dla felietonistyki Czeszki kulinarnej figury stylistycznej. Zazębiają się w niej bowiem bardzo wyraziście podstawowe elementy historycznie uwarunkowanej, postsarmackiej wizji literatury. Wyliczmy je: 1) Istotę i funkcję literatury stanowi dostarczanie lektur-pokarmów. 2) Krytyka, posługując się (najporeczniejszym do tego rodzaju czynności) narzędziem felietonu, ocenia, czy dostarczone lektury są „pożywne” czy „postne”. 3) Pisarz zaś, jak kelner, spełnia rolę „donoszącego”. A teraz przykłady.

Zbiór felietonów pt. *Wycieczki balonem* „stanowi lekturę ciekawą i pożywną w sensie poznawczym” (s. 10). Natomiast książka *Kiedy umieram* Williama Faulknera, pisarza zza Oceanu, który, niestety, nie miał szczęścia uczestniczyć razem z B. Czeszką i S. Zie-

lińskim w redagowaniu warszawskiej „Kultury”, nie zdołała B. Czeszce „dostarczyć pokarmu dla najwznioślejszej refleksji” (s. 223). Trudno. Ale za to we wspomnieniach Aleksandra Rylkego *W służbie okrętu*: „Inne sekwencje, a zwłaszcza sekwencja międzywojenna, przecież nie są pozbawione owego refleksyjnego pokarmu” (s. 105). Bywają „treści postne” (np. w powieści Milne’a *Dwoje*), bywają, odwrotnie, takie, które nasycają duchowy żołądek felietonisty. O Hrabalu: „Zalecam gorąco te smakowite dania z *Baru Świat*” (s. 199). O *Kozietulskim i innych* M. Brandysa: „materiał zaproponowany przez autora jako pokarm dla naszej refleksji jest niewątpliwie w swej soczystej treści godny najszerszej rekomendacji” (s. 28).

Dla autora *Marginalek* literatura nie stanowi zbioru pojedynczych książek (choćż czasami tak może się wydawać). Wyraźnie rządzą nią pewne ogólne prawa historycznej przemiany, postępu i regresu. Na przykład: „Teraz w literaturze i sztuce dzieje się bardzo niewiele, choć przecież ani presje administracyjne, ani sterowanie bodźcami materialnymi nie są nawet na jotę tak dotkliwe jak ongiś. To, co się dzieje, przypomina funkcję przeżuwania już wstępnie przetrawionych pokarmów.” Dzieje literatury rozgrywają się więc przy stole i to jest oryginalny wkład B. Czeszki w dorobek współczesnego historyzmu. „Gdy myślę o tym wszystkim i sięgam ku owym czasom, kiedy pisarze i plastycy latynoamerykańscy byli tak fetowani za naszym stołem (...)” (s. 162).

Powyższe cytaty ilustrowały jedną część teorii literatury B. Czeszki, tę, która dotyczyła zewnętrznej problematyki literatury: literatura i społeczeństwo, literatura i świat idei. Druga część omawianej teorii obejmuje wewnętrzną problematykę literatury: kwestie stylu i stylistyki, konstrukcji dzieła itp. Podziwiamy, w jak wielkiej zgodzie teoretycznej z całością pozostają i te ujęcia. A więc styl: „styl archaizujący po trosze — pisze Czeszko o Tadeuszu Kotarbińskim — lecz «smaczny» przez to jak potrawa wedle starej recepty i z dobrych ingrediencji przyrządzona” (s. 194). Z kolei konstrukcja dzieła. Czytając książkę René Massona — Czeszko pomyślał o *szaszłyku* „z racji konstrukcji” (s. 273). Tutaj zresztą myśl jego, nie porzucając szaszłyku, wybiegła ku szerokiej problematyce literatury wobec innych sztuk. „Ze szczególnym upodobaniem konstrukcję szaszłykową stosuje film, który ją sobie przyswoił, tak jak zresztą wszystko inne, z literatury”.

Mamy zatem szaszłykowe konstrukcje, smaczne style i gorące dania. Wystarczy jeszcze podać dwa lub trzy przykłady wskazujące na to, jaką rolę przeznaczył B. Czeszko pisarzowi w tej totalnej stołowni literackiej. „Z książki tej — powiada o *Mocy i chwale* Grahama Greena — wynoszę laicką zgoła naukę o potrzebie wierności i nauka ta wystarczy mi, jest mi doniesiona w sposób możliwie przekonujący”. Słyszymy jeszcze wielokrotnie o prawdach, które „bywały donoszone do naszej świadomości”, czy to przez autorów obcych, czy przez krajowych, jak głośno w swoim

czasie korespondent z Monachium. Pewne kłopoty dla Czeszki wynikają tylko z dwuznaczności kategorii „donosić”. „Ujmujące jest przy tym, że autor nie czyni doniesień (...)” (s. 103—104). Ta pochwała, porównana z pochwałą „doniesień korespondenta” (s. 53), świadczy o pewnej chwiejności teoretycznych podstaw oceny dzieła literackiego w teorii literatury Bohdana Czeszki. Ale poza tym — sama harmonia. Wszyscy przy jednym stole. „Rzadki to przykład zaświadczenia o konsolidacji jedności narodowej, kiedy rzecz w «Kulturze» drukowaną »PAX« wydaje. Ale i znamieny” (s. 55). Rzeczywistość w danym wypadku dopisała inne zakończenie sprawie, ale *Marginalki* ze swoją stołową teorią literatury nie straciły przez to na uroku. Chyba przeciwnie — zyskały.

Tomasz Burek

### Niezawodni Kolumbowie

to krytycy, którzy odkrywają kontynenty prawd nowych z szybkością pięciu Ameryk na akapit. Ich żeglowanie mozolne, długie, nudne — bo taki właśnie bywa powszedni trud poszukiwaczy nieznanego ładu. Byłe wody nie brakło, a Ameryka jakoś się znajdzie.

Płyną więc owi Kolumbowie wytrwale, biorą w posiadanie ziemie dotychczas niczyje i definiują co popadnie, definiują z zapalem. Jedno zdanie napiszą — pół świata opiszą. Napiszą dwa zdania — śpi czytelnik znużony tak zawrotnym pędem krytycznej myśli, śni o „niezmiernie skomplikowanych problemach”, które mu tak przystępnie krytyk-odkrywca wyjaśnił.

Czasem aż chęćka bierze, by samemu Amerykę odkryć, malutką choćby, tycią. Jak?

Pierwsze przykazanie brzmi: „Przekładaj chęci ponad kompetencje”. Pisarze u nas z własnej chęci bycia pisarzem piszą, krytycy także — i nie dziwota, że w tej masie majstrów, czeladników i dozorców słowa nie rozpoznaś, kto od kogo lepszym jest pracownikiem literatury. Kandydat na Kolumba polskiej krytyki nie powinien zatem odznaczać się zbyt rozległą wiedzą literacką. Niechaj będzie Nikiforem wiedzy o literaturze. Dla świeżego umysłu samorodnych talentów nie ma bardziej zjadliwej trucizny niż czcze teoretyczne formułki. Głędzenie semantyków nikogo nie wzrusza, ale nawet człowiekowi, którego semantyka uczyniła niewrażliwym na ludzką szczerłość, żywiej zabije chłodne serce, gdy usłyszy wyznanie krytyka-Kolumba: „(...) obok formy i konstrukcji wypowiedzi istnieje jeszcze treść”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> J. Niecikowski: *Sztuka Dostojewskiego*. „Współczesność” 1971 nr 25.